Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 3. (509). *WARSZAWA, 19 stycznia 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 40 groszy; przed tekstem — 60 groszy. Na karcie tytułowej — 80 groszy. Cała strona ma 576 milimetrów.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr.; przed tekstem — 90 gr. Na karcie tytułowej i okładce — 1.20 zł. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

FOTOGRAFJA WYRÓŻNIONA NA KONKURSIE „ŁOWCA POLSKIEGO".



Pilnuj! Fot. inż. Adolf Czaykowski.

WYJAŚNIENIA DO ARTYKUŁU W SPRAWIE ODŚWIEŻANIA KRWI U ZWIERZYNY.

W związku z artykułem moim w powyższej sprawie, umieszczonym w N-rze 51 „Łowca Polskiego", otrzymałem tak znaczną ilość listów z całej Polski z prośbą o wyjaśnienia, wskazówki i rady, że chcąc zadość uczynić żądaniom, zmuszony jestem tą drogą do dania wszystkim interesowanym odpowiedzi.

Artykuł mój z dnia 22 grudnia miał na celu przestrogę, nietyle przed importem zajęcy z zagranicy wogóle, bo w wielu wypadkach jest on i pozostanie nieodzownym, ile przed dotychczas praktykowanym systemem sprowadzania, narażającym na wielkie ryzyko tak samych sprowadzających, jak i najbliższych sąsiadów.

Z punktu widzenia hodowli, drugorzędną sprawą jest, czy zając sprowadzony będzie z zagranicy, czy będzie pochodzenia krajowego, niezmiernie ważną natomiast rzeczą jest, ażeby był odpowiedni do celów hodowli i żeby był przedewszystkiem zdrowy. Jeżelim w punkcie 4-ym moich wniosków nawoływał do produkcji i posiłkowania się materjałem zarodowym selekcyjnym, pochodzenia krajowego, to było to uzasadnione tem, że tylko na produkcję krajową wpływ mieć możemy, gdy natomiast z zagranicy brać musieliśmy to, co nam bez jakiejkolwiek kontroli z naszej strony wysyłano.

Jasnem i zrozumiałem jest, że import zajęcy z zagranicy, wobec braku odpowiednich źródeł w kraju, pozostanie jeszcze u nas przez długie lata, złem koniecznem, z którem się liczyć musimy, chodzi zatem o to, abyśmy ten import dla dobra rozwoju naszego łowiectwa, poddali możliwie najdalej idącej kontroli, słowem, uczynili wszystko, co leży w naszej mocy,

aby miał on w skutkach polepszenie, a nie pogorszenie naszego zwierzostanu.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że właśnie zając jest tą zwierzyną, która w 90% stanowi o dochodach z łowiectwa, dojść musimy do wniosku, że należyte rozwiązanie tej sprawy jest, powiedziałbym, równie ważne, jak wprowadzenie w życie ustawy łowieckiej.

W poczuciu ciążących na mnie obowiązków, jako dyrektora Pierwszego Polskiego Instytutu Łowiectwa i Łowieckiego Związku Hodowlanego, uważałem się za powołanego, nietylko do udzielenia przestrogi przed grożącem nam niebezpieczeństwem pogarszania zwierzostanów, wobec wzmagającego się z roku na rok importu zwierzyny zarodowej, ale i do wynalezienia środków zaradczych.

Zawdzięczając księciu Janowi Druckiemu - Lubeckiemu, który, oceniając należycie doniosłość istnienia i rozwoju Instytutu Łowiectwa, zaofiarował na ten cel bezpłatnie tereny łowieckie i budynki w majątku swym, Teresinie, w pobliżu Warszawy, istnieje obecnie możność dla Instytutu Łowiectwa realizacji w całej pełni zakreślonego programu działalności Instytutu, a w pierwszym rzędzie, walki z chorobami epidemicznemi zwierzyny.

Niech mi wolno będzie na tem miejscu, za ten czyn obywatelski, wyrazić księciu Janowi Druckiemu-Lubeckiemu, gorące podziękowanie w imieniu wszystkich członków, zrzeszonych w Instytucie Łowiectwa i Łowieckim Związku Hodowlanym, dla których możność pozyskania takich terenów tuż pod Warszawą, było rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Tereny Teresina, o godzinę drogi od Warszawy położone, tuż przy stacji tejże nazwy, obejmują przestrzeń zgórą 2.000 morgów ziemi ornej, zdrenowanej, o idealnej figurze, otoczonej dookoła lasem i zagajnikami, bez sąsiedztwa w promieniu kilkunastu kilometrów, jakichkolwiek innych lasów. Tereny te, na których obok selekcyjnej hodowli zwierzyny i wzorowej gospodarki łowieckiej, posuniętej tak daleko, że nawet hodowla lasu dostosowaną będzie do potrzeb łowiectwa, poczynione zostaną niezbędne inwestycje, umożliwiające kontrolę sanitarną importowanej zwierzyny, przeznaczonej do celów hodowli. Zwierzyna zarodowa, sprowadzana z zagranicy, na żądanie członków, umieszczana będzie w odpowiednich ogrodzeniach, gdzie poddana będzie kwarantannie, obserwacji weterynaryjnej i bakterjologicznej. Po stwierdzeniu stanu zdrowia, wysyłana będzie dopiero hodowcom, wyłącznie członkom Instytutu. Zwierzyna zarodowa, hodowana na tychże terenach przez Łowiecki Związek Hodowlany, pod kierunkiem Instytutu Łowiectwa, przeznaczona będzie jako selekcyjna, wyłącznie dla członków Związku Hodowlanego, jako samodzielnych hodowców, podległych Instytutowi tylko w zakresie kontroli sanitarnej, tak, aby ilość zwierzyny zarodowej krajowego pochodzenia powiększała się z każdym rokiem. To uprzywilejowanie członków Związku jako hodowców i jako tych, którzy ponoszą koszt niezbędnych inwestycyj, w formie udziałów, jest zupełnie zrozumiałe. Wyłuszczanie całego programu pracy i technicznych urządzeń owej stacji sanitarno - doświadczalnej przy Instytucie, zbyt wiele zajęłoby miejsca, ograniczam się więc jedynie do stwierdzenia faktu, że w dziedzinie łowiectwa dokonany został znów jeden krok naprzód. Krok niezmiernie ważny, gdyż obok spełnienia zadania w kierunku zapobieżenia szerzeniu się chorób zwierzyny, Teresińska stacja doświadczalna da możność naprawdę fachowego, wszechstronnego szkolenia personelu łowieckiego we wszystkich działach łowiectwa, jak urządzanie terenów łowieckich, hodowla zwierzyny i psów myśliwskich oraz ich tresury, nie wyłączając nawet hodowli zwierząt futerkowych. Bliskość Warszawy umożliwi zapoznawanie się praktyczne z łowiectwem, ponadto studentom leśnictwa Szkoły Głównej oraz studentom weterynarji, t. j. ludziom, od których fachowego przygotowania rozwój łowiectwa w dużej mierze zależy.

Bliższych informacyj odnośnie zapisów na członków Instytutu i Związku, zasięgnąć można u niżej podpisanego w Warszawie, Filtrowa 61, tel. 12 - 48.

STANISŁAW KAMOCKI.

Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI ŁOWIECKIEJ KOŁA LEŚNIKÓW STUDENTÓW S. G. G. W.

Sekcja Łowiecka Koła Leśników datuje początek swego istnienia już od jesieni 1920 roku. Ale, czy to z powodu braku odpowiedniego kierownika, czy to z jakich innych względów w pierwszych 4 latach nie uczyniono formalnie nic. Dopiero w roku 1924, gdy na czele Sekcji stanął jako przewodniczący, kolega Wawrzyniec Solecki, ruszono z martwego punktu. Ciężka to była sprawa. Nasza brać akademicka naogół nie jest zbyt zamożna, więc najcięższą bolączka była i jest i będzie, mam wrażenie przez



Odpoczynek leśników - studentów.

czas dłuższy, — kasa. Składki ustanowiono b. nizkie, bo zaledwie 1 zł. miesięcznie, a to dlatego, aby jaknajszerszemu ogółowi akademików - leśników dać możność uczestniczenia w tej organizacji. Było więc ciężko, ale zwyciężyliśmy. Nie mając jeszcze terenu do polowania, zwrócił się zarząd Sekcji do M. R. i D. P. z prośbą o przydzielenie mu terenu na jednorazowe polowanie. Ku ogólnej radości Ministerstwo przychyliło się do naszej prośby i Sekcja urządziła pierwsze swoje polowanie dnia 25.I 1925 roku w nadleśnictwie Parczew (Dyrekcja L. P. w Siedlcach). Zabito wówczas 9 zajęcy i 1 lisa. Rezultat nienadzwyczajny, ale jak na pierwszy raz niezły. To pierwsze polowanie Sekcji wzbudziło zapał niemal wszystkich kolegów myśliwych. Znalazły się pieniądze i ludzie do pracy.

W tym samym jeszcze roku został wydzierżawiony teren „Kownatki" 608 ha w N-wie Kijowieckiem (Dyrekcja L. P. w Siedlcach). Umowa została zawarta na przeciąg 3 lat. Na tym terenie zostały założone lizawki dla sarn i posiany jarmuż i żarnowiec. Co zaś do zwierzostanu, to najlepiej wskażą to rezultaty polowań.

Dnia 29.X.1925, strzelb 12 — padło 15 zajęcy, 3 lisy.

mieliśmy nic. Później strzelaliśmy w pięknym, złotym, jesiennym lub w białym, cudownym jak bajka, lesie, lisy, kozły, zające. Ale gdy w 1928 roku przyszła wiosna i ogarnęła nas swem ciepłem tchnieniem, omotała duszę tęsknota za rankiem w dalekiej puszczy pod pieśnią głuszca spędzonym. Zaczęły się starania. I dzięki uprzejmości pana radcy Juljana Ejsmonda, Sekcja dostała prawo odstrzału 2 głuszców, cietrzewi i słonek w Dyrekcji L. P. w Łucku. Los mi sprzyjał. I pewnego dnia niósł mnie, z mym najbliższym przyjacielem, obecnym prezesem Sekcji, kol. Marjanem Sitarzewskim, pociąg ku kochanym puszczom Polesia, gdzie na wyspie wśród bagien w blady, wiosenny poranek głuszec poczyna swą pieśń. Jeszcze teraz stoi mi przed oczyma puszcza zapadająca w czarny sen nocy wiosennej. Jeszcze teraz słyszę mocny łopot skrzydeł głuszcowych. Zapady. Później noc niespokojna, nerwowa i tok. Odleciało wszystko precz, miasto, szkoła, zmartwienia, tylko te dźwięki dziwne, tajemnicze i sylwetka ptaka na tle bladej jutrzenki i puszcza droga, kochana...

Ale mam pisać sprawozdanie. Padło wówczas 2 głuszce, 6 cietrzewi i 1 słonka.

Tegoż samego lata, znów dzięki uprzejmości p.



Rozkład.

Dnia 23.IX.1926, strzelb 14 — padło 27 zajęcy, 3 lisy, 1 kozioł, 2 cietrzewie.

Dnia 15.I.1927, strzelb 12 — padło 17 zajęcy, 2 lisy.

Dnia 6.XI.1927, strzelb 14 — padło 11 zajęcy, 5 lisów, 1 kuna, 1 słonka.

Dnia 23.XI.1927, strzelb 16 — padło 23 zające, 1 lis.

Dnia 3 i 4.X.1928, strzelb 17 na tychże terenach i okolicznych wsi wydzierżawionych w 1928 roku— padło 26 zajęcy (tylko w lesie), 2 kozły, 6 lisów, 9 kuropatw (tylko w polu).

Nie wymieniam tutaj zwierzyny, zabitej podczas pojedyńczych polowań kolegów: na cietrzewie na toku, kaczki i kuropatwy. Sekcja jednak licząca 38 członków, nie mogła zadowolnić się tylko tym małym terenem i dlatego zwróciła się ponownie do Dyrekcji Lasów w Warszawie z prośbą o jednorazowe polowanie. Polowanie to otrzymała w N-wie Głuchów dnia 29.I 1927 roku, gdzie przy udziale 12 strzelb padło 17 królików, 6 zajęcy i 2 lisy.

Ale natura ludzka jest zachłanna. Najpierw nie

Juljana Ejsmonda, dostaliśmy 4 kozły na odstrzał na Wołyniu. I znów los mi sprzyjał. W cichy, pogodny wieczór, gdy rozpalony żarem dnia bór sosnowy zionie upajającą wonią, padł z mej ręki ładny szóstak w N-wie Klewań.

Odstrzał kozłów został wykorzystany całkowicie.

Teraz zarząd Sekcji ma nielada kłopot. Kończy się nam w tym roku umowa z Dyrekcją L. P. w Siedlcach o Kownatki. Teren zaś ten jest dla nas wprost konieczny ze względu na wydzierżawienie okolicznych wsi. Zresztą jest już ułożony plan gospodarczo - hodowlany, w którym jest przewidziana bażantarnia w Kownatkach. Również Sekcja w tym roku pragnie wydzierżawić nowy teren 800 — 1000 ha, gdyż ten, który mamy, jest za mały dla nas. Jeżeli nam by się udało, to mamy zamiar teren Kownatki uczynić terenem hodowlanym, gdzieby koledzy leśnicy i przyszli hodowcy zwierzyny mogli praktycznie zaznajomić się z racjonalną gospodarką łowiecką. Wtedyby Sekcja osiągnęła swój właściwy cel.

CZESŁAW ROSIŃSKI, członek zarządu.

Z LETNICH POLOWAŃ NA POMORZU.

Pomorze, jako teren łowiecki mało jest u nas znane. I choć już od dziesięciu lat zgórą należy do Polski, to jednak nie znajdziemy w naszym „Łowcu P." obszerniejszych artykułów, odnoszących się do tamtej dzielnicy, opisów polowań i t. p. Jedynie tylko lakoniczne wzmianki o charakterze statystycznym z polowań (głównie na zające) informują o stosunkach łowieckich tej pięknej części naszego kraju.

Spędzając od wielu lat część mych wakacyj letnich na Pomorzu, miałem sposobność poznać nieco bliżej i myśliwych tamtejszych i ich tereny i polowania letnie. Myślę, że warto o tem do „Łowca P." napisać; czy tak jest — niech łaskawy czytelnik osądzi. Opisy letnich polowań, jakie zwykle w „Łowcu P." czytamy, odnoszą się do najbogatszej w zwierzynę dzielnicy Polski — Kresów Wschodnich, t. j. muszarów Białej Rusi, bagien Polesia lub północnego Wołynia. Takich „ciągów", zlotów", „sadów" Pomorze nie ma zupełnie. Niemniej jednak ma i na Pomorzu polowanie swój urok i warte jest wspomnienia.

Najlepiej znaną mi częscią Pomorza są okolice Brodnicy — a właściwie teren położony na północ od tego starożytnego miasteczka. Jest to chyba jeden z najpiękniejszych zakątków naszego kraju, choć mało kto wie o jego istnieniu. Jeśli na piękno krajobrazu składają się trzy główne czynniki — urozmaicone ukształtowanie powierzchni — szata roślinna i obfitość wód — to tu właśnie te czynniki występują w doskonałej harmonji.

Okolice Brodnicy stanowią zachodnią część pojezierza prusko - mazurskiego — a więc cząstkę olbrzymiego pasa pojezierzy, ciągnących się od Odry — poprzez Wisłę, Niemen — aż po Dźwinę — i dalej na północ. Pojezierze brodnickie stanowi teren bardzo falisty, pagórkowaty — pokryty zwartą przestrzenią lasów. Są to lasy państwowe, tworzą one trzy nadleśnictwa: Zbierno, Męcin i Łąkosz — o powierzchni powyżej 10 tysięcy ha. Lasy to prawie wyłącznie sosnowe, świerk stanowi nieznaczny procent drzewostanów, z liściastych. buki i graby spotykamy w podszyciu obok pospolitego wszędzie jałowca. Lasy te są oczywiście wyłącznie sadzone, i pod względem gospodarczym i wysokiego stanu kultury należą do najlepszych w naszym kraju. Wśród tych to lasów ciągnie się, poczynając od Brodnicy aż poza granicę niemiecką (wschodnio-pruską) szeroki pas jezior, połączonych ze sobą kanałami. Jest ich kilkadziesiąt. w tem około 10-u większych. Prawie wszystkie jeziora tutejsze, jako pochodzenia polodowcowego, zachowały pierwotne kształty wydłużonych owalów: wielkość ich jest różna, od 2 — 3 do 300 i więcej ha powierzchni. Wśród nich bądź wielkością, bądź niezwykle pięknem położeniem, wyróżniają się: Wysokie i Nizkie Brulno, Bochotek, Zbierno, Ciche, Sosno, Mieliwe, Partęcińskie. Dla myśliwego jeziora te mają podwójny urok. Nietylko dlatego, że są bardzo piękne, w otoczeniu pokrytych lasami wzgórz, lecz i z tej przyczyny, że dużo jest na tych jeziorach wodnego ptactwa, głównie perkozów (t. zw. tutaj nurów), łysek i kaczek. Kaczek gnieżdżących się jest kilka gatunków. Oprócz krzyżówki i cyranki, występują jeszcze cyraneczka i podgorzałka (zwana brandką — Brandente).

Na brzegach, bądź w wodzie, w płytkich zatoczkach, bądź na niskich, zwieszających się nad wodą gałęziach bardzo często spotyka się czapla. Czapel tu wyjątkowo dużo, gdyż nad jednem z jezior. Mieliwem, znajduje się ich odwieczna kolonja. Stanowi ją przeszło sto gniazd mieszczących się na kilku hektarach starego, sosnowego lasu, gęsto podszytego krzakami malin, leszczyny i jałowców. Kolonja ta stanowi rezerwat, jeszcze z czasów niemieckich — obecnie czaple są pod troskliwą ochroną i opieką nadleśniczego w Zbiernie, który corocznie przeprowadza tylko konieczny odstrzał tych ptaków.

Odrębne tereny łowieckie stanowią lasy. Ze zwierzyny występuje w nich jeleń, sarna, dzik, lis i zając. Stan grubszej zwierzyny, jeleni i sarn i ilościowo i jakościowo bardzo dobry. Np. na terenie jednego tylko nadleśnictwa (Zbierno) liczącego **wraz z jeziorami** około 5.000 ha, było w r. z. około 350 sarn i 40 jeleni. Etat tegoroczny przewidywał odstrzał przeszło dwudziestu rogaczy i 3 kapitalnych byków. Na terenie wspomnianego nadleśnictwa można się najdobitniej przekonać, jaki może być zwierzostan, jeśli gospodarzem i właścicielem łowiska jest myśliwy, a nie przyjezdny dzierżawca; można też naocznie stwierdzić, że sarny i jelenie mogą żyć doskonale w jednym rewirze. Śmiem wierzyć, że Sz. Myśliwi, których miałem sposobność na Pomorzu poznać, nie wezmą mi za złe, iż o nich słów kilka wspomnę, zanim napiszę o polowaniach. Wszyscy znani mi, tutejsi myśliwi przedewszystkiem zadość czynią starej niemieckiej maksymie, że: „kein Heger, kein Jäger" — wszyscy są hodowcami i opiekunami zwierzyny i dlatego też takie wybitne w tej dziedzinie osiągają rezultaty. Strzelcy też pierwszorzędni, często chętniej strzelają kulą niż śrutem, oczywiście już rogacza strzelają tylko kulą, uważając strzał śrutem za niedopuszczalny w żadnym wypadku. Broni używają wyłącznie niemieckiej, do tak rozpowszechnionej u nas broni belgijskiej nie żywią zbytniego zaufania. Natomiast warto stwierdzić, że polskie naboje skutecznie wypierają różne niemieckie wyroby.

Nowa ustawa łowiecka została tu przyjęta z wielkiem uznaniem, aczkolwiek §§ dotyczące wynagrodzenia za straty, zrobione przez grubą zwierzynę budzą poważne obawy, że w wielu rewirach mogą zmusić do bardzo znacznych ograniczeń hodowlanych, zwłaszcza jeleni.

Nadzwyczajnymi rygorystami są tutejsi myśliwi. Wracaliśmy raz łódką z jeziora z polowania, było już po zachodzie słońca. Widząc nadlatujące stadko cyranek, chwytam za strzelbę, już mam się złożyć — kaczki coraz bliżej. Wtem towarzysz mój woła: „Panie, już strzelać nie wolno", Dlaczego? „Ustawa nie pozwala — słońce już zaszło — a to nie jest ani zlot, ani sad". Cóż było robić, ja schyliłem głowę — a kaczki poszły bez strzału.

Mimo tak idealnych warunków terenowych, trzeba przeciętnie 5 wyjazdów do lasu, aby dojść do pożądanego strzału. Przedewszystkiem na początku i w środku lata t. j. przed rują o dobrego rogacza trudno w lesie; kryje się on bądź w zbożach, bądź w gęstych młodnikach — na Pomorzu zaś nikt nie strzeli do sztuki dlatego tylko, że ma rogi. Trzeba ją najpierw obejrzeć dokładnie przez lornetkę, zbadać rogi, nieomal zmierzyć i zważyć oczami i przeważnie jechać dalej, bo jakieś ważne względy nakazują takiego rogacza oszczędzić.

Polowanie na jeziorach, czyto wczesnym rankiem, gdy jeszcze ranne mgły zasnuwają krajobraz, czy przed zachodem słońca, gdy się to powoli po gładkiej toni jedzie łódką, a dobry pies, jak np. nasza, poczciwa i mądra Berry, człapiąc po trzcinach i sitowiu, spędza kaczki, należy do najmilszych i nigdy niezapomnianych wspomnień. I tu właśnie ponad krwiożerczością myśliwego wszechwładnie panuje piękno otoczenia i jego niedający się wysłowić urok... Strzela się bowiem na tych polowaniach bardzo mało. Jeziora są przeważnie mało zarośnięte, pas za-

rośli przybrzeżnych wąski, to też ilościowo polowania nie mogą dawać wielkich rezultatów. Opolowawszy duże jezioro, co zajmuje dobre kilka godzin — daje się w sumie 10 — 15 strzałów na 2 — 3 strzelby. Zupełnie wyjątkowe stanowisko wśród opisywanych jezior zajmuje jezioro Sumówko, położone wśród pól pod wsią tejże nazwy. Jezioro to o powierzchni 150 ha jest częściowo zupełnie zarośnięte gęstym lasem trzcin, wszędzie zaś po brzegach posiada szeroki pas zarośli trzcinowych, dochodzący stumetrowej szerokości, a ponieważ jezioro jest bardzo płytkie, wody ma zaledwie na metr, więc też i pośrodku jeziora rozrosły się kępy trzcin i sitowia. To też Sumówko stanowi istny zwierzyniec wszelkiego ptactwa. Gdy zdala, ze wzgórz otaczających patrzeć na jezioro, to się widzi już nie pojedyńcze sztuki, lecz stada kaczek, łysek i nurów, a nad wodą setki mew i liczne, krążące wysoko drapieżniki. Nie widać tylko dzikich gęsi, które się tu stale gnieżdżą (w tym roku 3 pary się osiedliły). Te są zbyt ostrożne, by wypłynąć z trzcin. Nie widać też ukrytych w trzcinach, a licznych tutaj baków. Największą osobliwością Sumówka, jego chlubą i ozdoba — jest para dzikich łabędzi, które się tu również gnieżdżą. Jakkolwiek łabędzie są oczywiście chronione i strzelać do nich nie wolno — to jednak chociaż co roku wyprowadzają kilka młodych, osiedla się zawsze tylko jedna para. W tym roku w lipcu obok dwu starych, białych olbrzymów, pływało pięć młodych, jeszcze szarych, choć już wielkości gęsi domowej.

Wbrew powszechnemu mniemaniu, łabędzie te wcale nie są zbyt płochliwe — z brzegów można się na nie napatrzeć dowoli, a i łódką podjechać na 30 — 40 kroków, zanim znikną w trzcinach, lub powoli i ociężale zerwawszy się z wody — przelecą dalej na jezioro. Dzikie łabędzie gnieżdża się na kilku jeszcze innych jeziorach pojezierza Brodnickiego, m. in. na Partęcinach.

Na Sumówku odbyło się w tym roku (14 lipca) polowanie zorganizowane dla p. ministra rolnictwa Niezabytowskiego. Dzień, niestety, był wyjątkowo dla takiego polowania niepomyślny. Silny wiatr, zimno, pochmurno, chwilami deszcz. Wszystko to ogromnie utrudniało pracę naganiaczy, gdyż na tem jeziorze, gdzie ptactwo po pierwszych strzałach nie odlatuje, lecz kryje się w trzcinach — tylko polowanie z naganką może dać jakieś rezultaty. Psy w tych warunkach pracować nie mogą, nie pozwalają na to zbyt gęste i twarde trzciny, a i naganiaczom trzeba było odpowiednio ich ciężką pracę umożliwić.

Może nie wszystkim myśliwym jest znany sposób, jaki tu zastosowano. Naganiacze zostali zaopatrzeni w rodzaj nart drewnianych, długości 60 cm. a szerokich na 20 cm., mocno przytwierdzonych do butów. Tylko na takich nartach, podpierajac się z obu stron tyczkami, mogli oni i to z wielkim trudem przedzierać się przez trzciny — myśliwi byli na łódkach — bądź po bokach trzcin, bądź na specjalnie przeciętych linjach.

Mimo fatalnych warunków zabito w kilka godzin w 4 strzelby 40 sztuk ptactwa. Łabędzie wpłynęły między trzciny na początku polowania, a gdyśmy odjeżdżali z nad jeziora, znów ukazały się na otwartej wodzie, zostając nam długo w pamięci.

Polowania letnie na Pomorzu, jakkolwiek nie imponują liczbą strzałów i ilością zabitej zwierzyny, a odbywają się na tle krajobrazu, który oddawna zatracił charakter dzikości Polesia i pierwotności Białorusi, mają wiele swoistego wdzięku — to też się je długo i wdzięcznie wspomina.

ST. SUM.

FOTOGRAFJA WYRÓŻNIONA NA KONKURSIE „ŁOWCA POLSKIEGO".



Po łowach. Fot. Witold Ocetkiewicz

PRZEGLĄD NASZYCH PTAKÓW DRAPIEŻNYCH.

Dokończenie. (Zob. Nr. 2).

Prawie równie łatwo jak k a n i e, dają się rozróżniać w locie m y s z o ł o w y. Charakterystyczna ich sylwetka o szerokich skrzydłach i szerokim, zaokrąglonym na końcu ogonie łatwą jest do zapamiętania. Środowiskiem, w którem najczęściej spotykamy m y s z o ł o w a, są pola oraz brzegi lasów. Myszołów ma lot pozornie dość ciężki, niezbyt szybki lecz wytrwały. Polując na myszy, krąży nad polami, zatrzymując się od czasu do czasu na jednem miejscu i w ten sposób wypatrując zdobyczy. Trzech gatunków myszołowa nie da się rozróżnić w locie. Podobnymi zupełnie z sylwetki do myszołowów są k o s m a c z e. Te jednak są jeszcze bardziej leniwe i ociężałe w locie. Sylwetka podobna do sylwetki m y s z o ł o w a posiada p s z c z o ł o j a d. Pamiętać zawsze należy, że kosmacze spotykają się u nas tylko przez zimową część roku, pszczołojady zaś tylko w lecie. Zwyczaj krążenia nad polami, wodami i stawami i zatrzymywania się na jednem miejscu posiadają b ł o t n i a k i. Łatwo je rozpoznać po smukłych kształtach, poszczególne gatunki są jednak między sobą do rozróżnienia prawie niemożliwe, tylko bar-

dzo wprawny obserwator w specjalnie sprzyjających okolicznościach może niekiedy odróżnić jeden lub drugi gatunek.

Od wszystkich innych ptaków drapieżnych niezwykle łatwo dają się w locie odróżniać s o k o ł y. Lot ich jest bardzo szybki, a w pogoni za zdobyczą staje się wprost zawrotnym: dość powiedzieć, że niema tak szybkiego ptaka, któregoby jeden z więk-



Ryc. 6. Sylwetka myszołowa.

kszych gatunków sokołów nie mógł dogonić. Lecąc w prostym kierunku, poruszają wyraźnie skrzydłami; ogona nie roztaczają, wskutek czego wydaje się on bardzo wąski, skrzydła są półksiężycowato wygięte, ostro zakończone. Najpospolitszym z naszych krajowych gatunków sokołów jest p u s t u ł k a. Można ją spotkać wszędzie nad polami, unoszącą się w powietrzu w poszukiwaniu zdobyczy. Co chwi-



Ryc. 7. Sylwetka pszczołojada.

la zatrzymuje się ona na jednem miejscu i poruszając szybko skrzydłami, niby jakiś wielki skowronek, wypatruje na ziemi myszy i owadów. Od d r z e m l i k a i k o b u z a łatwo ją rozpoznać po dłuższym ogonie. Zupełnie do niej podobną i niemożliwą do rozróżnienia w locie jest p u s t u ł e c z k a. Oba te gatunki są zresztą, w porównaniu do innych sokołów, dość leniwe w ruchach. Przeciwieństwem ich jest



Ryc. 8 Sylwetka sokoła wędrownego.

k o b u z. Pozwolę tu sobie przytoczyć o tym ptaku kilka słów znakomitego naszego ornitologa Władysława Taczanowskiego: „Z kształtów ciała i ruchów zbliża się bardzo do sokoła wędrownego. Szybkością i zwinnością lotu wyrównywa najszlachetniejszym tego rodzaju ptakom: za zdobyczą pędzi z taką szybkością i siłą, że szum, który skrzydłami wydaje, o paręset kroków dobrze słyszeć można, a



Ryc. 9. Sylwetka pustułki.

chcąc go w takim razie ustrzelić, prędko się trzeba uwinąć. Trzyma się najwięcej w okolicach polnych, poprzegradzanych niewielkimi gajami i lasami, albo w brzegach dużych lasów przy polach lub łąkach, gdyż wyłącznie poluje w miejscach otwartych. Wyleciawszy z lasu, ciągnie najczęściej po nad samą ziemią i uważa na wszystkie strony, czy gdzie ptaka jakiego nie spostrzeże; albo też siada na widoku, a mianowicie na drzewie lub na jakiejkolwiek bryle wśród pola, i siedzi nieruchomo, łebkiem tylko wykręcając na wszystkie strony". Równie szybki w ataku i zwrotny w ruchach, jak k o b u z, jest d r z e m l i k; odróżnić go można w locie po mniejszym wzroście i stosunkowo krótkich skrzydłach. O k o b c z y k u pisze Taczanowski, co następuje: „Lot ich lekki i zwinny, do natury pożywienia dobrze zastosowany, gdyż większą część dnia w powie-



Ryc. 10. Sylwetka kobuza.

trzu przepędzać muszą. Na żer wylatują nad pola i łąki, przelatując nad niemi, i często trzęsą się w miejscu, jak pustułki, upatrując po trawach drobne istoty, służące im wyłącznie na pokarm. Na upatrzoną zdobycz opuszczają się nagle ze złożonemi skrzydłami i na miejscu porywają. Łowią też w locie skrzydlate owady i pożerają je, podobnie jak kobuz, w powietrzu. Wzrok ich, podobnie jak pustułek, nie musi być zbytnio doskonały, gdyż latają zwykle za żerem dość nisko, a nigdy nie wznoszą się w tym celu wyżej nad 20 lub 30 łokci, za to też przy zmroku wieczornym dłużej od innych współrodzajowych ptaków polować mogą". Do słów tych dodać można, że k o b c z y k uganiający się w powietrzu, przypomina z ruchów jakiegoś wielkiego j e r z y k a, choć nie jest tak zwinny i lekki w ruchach.



Ryc. 11. Sylwetka gołębiarza.

Kończąc rozdział niniejszy na jastrzębiach, oddaję znów głos Taczanowskiemu, który pisze w interesującej nas sprawie co następuje: „Jastrzębie z postaci i obyczajów dosyć są do sokołów zbliżone: równie jak tamte, drapieżne, zuchwałe i silne, w locie jednak nie tyle są bystre, innym więc zupełnie sposobem polują. Nie dopędzają tak szybko zdobyczy, lecz starają się ją najprzód wypatrzeć, i lecąc cichaczem tuż ponad ziemią, napaść znienacka nieprzygotowaną do ucieczki, i przestraszoną porwać z ziemi lub też niemogącą dobrze uciekać od strachu gonić zawzięcie i chwytać. Słowem, uganiają się raczej za zdobyczą, nie zaś ścigają; zwykle, jeżeli ptak bystrego lotu, jak np. gołąb lub bekas, umyka w prostym kierunku, rzadko kiedy jastrząb go dogoni, chyba gdy zdoła się wyżej dostać nad niego; gdyż w takim razie z góry na dół nierównie silniej rozpędzić się może. Lecz gdy ptak zmieszany nagłą napaścią nie



Ryc. 12. Sylwetka krogulca.

może odrazu obrać kierunku ucieczki i kręcić się zacznie, najprędzej padnie ofiarą. Inaczej zupełnie jastrzębie biorą ptaka w locie, niż sokoły: nie uderzają sobą, jak tamte, lecz dognane rzutem łapy chwytają; często ptak wywija się na bok, lecz byle tylko jastrząb mógł nogą dosięgnąć i jednym pazurem zachwycić, już go zwykle dotrzyma, ściągnie pod siebie i w obie łapy obejmuje. Odnosi zwykle zdobycz w spokojne miejsce, lecąc zwykle nad samą ziemią, jeżeli jest za ciężka; żywcem z piór oskubuje i szarpie na sztuki".

JANUSZ DOMANIEWSKI.

WSPOMNIENIA Z PODLASIA.

I znowu upłynął rok, jak żegnaliśmy naszą miłą, podlaską knieję, było to w połowie stycznia; każdy wracając do domu, myślał z żalem o zakończonym sezonie: mimowoli nasuwała się myśl, czy spotkamy się tu znowu w komplecie.

To też w tym roku podjeżdżając rano pod znaną i miłą nam leśniczówkę, przypominałam to sobie i z podwójną radością ściskałam dłoń kolegi myśliwego, rada, że go widzę; wszak to tak niedawno, jak byliśmy tu zebrani wszyscy, a jednak upłynął rok cały! Rok postarzył każdego, zbliżając do swego kresu i końca, do którego zdążamy tak szybkim krokiem, oglądając się z żalem za uciekającem życiem i młodością naszą, która ulata niepowrotnie w dal.

W obecnej jednak chwili, gdy sanki podjechały raźno pod myśliwych, a my ciągniemy szybko numerki, aby podążyć na stanowiska, zapominamy o wszystkiem i mkniemy szybko do lasu, zostawiając daleko po za sobą owe refleksje życiowe, troski i kłopoty domowe. Dzień cudowny, jasny, słoneczny przy trzech tylko stopniach mrozu bez wiatru wprost wymarzony. — Podjeżdżamy na stanowiska, zachwycamy się prześlicznym lasem: niebotyczne sosny strzelają wierzchołkami w górę, podszyte leszczyną i jałowcem, co służy za schronienie dla zwierzyny. Dalej widać zwartą ścianę zagajników różnych wielkości, drągowinę, oraz niskie kultury, na miejscu poręb posadzone, wszystko w doskonałym porządku prowadzone.

Jedynie martwo wyglądają działki porośnięte dębina, gdyż dopiero na wiosnę pokryją się zielenią i zaroją tłumem śpiewającego ptactwa.

Spotykaliśmy także na linjach paśniki dla zwierzyny, to też o wiele jest lepszy zwierzostan aniżeli roku ubiegłego, pomimo ogólnej na Podlasiu zarazy na zające i tej zabójczej plagi, w postaci kłusownictwa, tak trudnej do opanowania.

Rozlega się echo trąbki; zaczynamy polowanie. Pierwsze mioty bez szczególnych wrażeń; padło sporo zajęcy, nawet dwa lisy, ale prawdziwą sensacją były mioty po śniadaniu, a mianowicie ten drugi.

W pierwszym wyszły dziki i to bez strzału, zatem w następnym nie były spodziewane.

Jakkolwiek były tam duże gąszcze i zwykle tam bywały ortopiene przez gajowych, ale dziś śnieg stary i twardy, tropów starych było masę.

Rozstawieni na wąskiej linji, czekamy cierpliwie, naganka wreszcie rusza. Cisza, słychać zaledwo mysz poruszającą się w jałowcu, wreszcie pada gdzieś dalej, głuchy strzał, jakoby do zająca, i znowu cicho. Ale już naganke słychać, bliżej, coraz bliżej, raptem ostry, krótki sygnał trąbki: dziki! Łapię za sztucer i czekam. Okropny wrzask naganki, zdaje się, już, już dziki przed linją, to znów jakoby chciały się przedostać przez naganke. Sąsiad mój, widzę, składa się, pada jeden strzał, drugi, i dzik leży, teraz inny wyjeżdża na mnie w szalonych susach i ruluje z drugiej kuli; w tym samym momencie widzę na dziesięć kroków stoi zupełnie spokojny, ogromny pojedynek! Jestem bezbronna! Dziki ogłupiałe, peszły porostu w rozsypkę. Co robić? Łapię swoją szesnastkę: w chwili gdy się złożyłam do dzika, stojącego na kulawy sztych, w oko, gdyż zdawało mi się, że śrutem najpewniejszy strzał bo na tak bliski dystans nabój pójdzie kulą, czuję, że mam dubeltówkę zabezpieczoną. Pierwszy raz miałam takie zdarzenie, i mam nadzieję, że ostatni. Wprawdzie szlag mnie nie trafił, tylko dzik znikł, a ja stałam długo, jak nieprzytomna, nie interesując się zupełnie pierwszą zabitą sztuką. Wszyscy prawie strzelali lub widzieli owe dziki, drugi mój sąsiad z prawej strony miał też nieszczęście spudłować dwa razy kulą, ale to się trafia najporządniejszym ludziom.

Najzabawniejsze, że byliśmy świadkami podczas tej kanonady, jak sarny leżące w następnym miocie, podniosły się i zaczęły pomykać w miot, wprost szarżując na myśliwych od tyłu; było ich z osiem sztuk, w tem dwa piękne rogacze, które zawdzięczając dzikom, uszły z życiem, bo nikt się nimi nie interesował. Padły tam trzy sztuki, roczne maciorki, „loszka" i dwa spore wycinki, prócz tego lis strzelony jednocześnie przez dwóch myśliwych, będących na flanku, którzy nie widzieli tych dzików; lis ten miał świeżą kulą przestrzelone ucho; najwidoczniej oberwał ją w gąszczach, gdzie strzelano do dzików; cofnął się na skrzydła i tam padł.

Opuściwszy stanowiska, każdy miał co opowiadać, tyle było wrażeń i emocji.

Owe śliczne zagajniki pod nazwą „Czerwonej Góry", dały niewyczerpany temat do myśliwskich pogawędek nietylko w lesie, w wielu domach na zebraniu, ale nawet przy stolikach bridge'a.

Żegnajcie podlaskie lasy!

Z. Ł.

Z Literatury Łowieckiej

Staraniem i nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, na pamiątkę 50-lecia istnienia „Łowca", wydane zostały „Wspomnienia z życia łowieckiego", niezrównany cykl opowiadań ś. p. Kazimierza hr. Wodzickiego, o polowaniach na wilki, niedźwiedzie i dziki.

Dzięki wysiłkowi Małopolskiego T-wa Łowieckiego dostępna się stała znów dla szerokiego ogółu myśliwych bezcenna perła polskiej literatury łowieckiej, książka, która do niedawna była białym krukiem, dostępnym tylko dla nielicznej rzeszy szczęśliwych. Przed oczami czytelnika tego najpiękniejszego z arcydzieł, pióra zmarłego Autora, staje w całej swej pierwotnej krasie prastara puszcza karpacka, taka, jaką była przed laty, jaką w znacznej mierze jest jeszcze dziś i jaką pragnęlibyśmy widzieć przez wieki. Stają obrazy dawnych w niej łowów, cudowne w swej prostocie, pełne dramatycznego napięcia; stają łowów tych uczestnicy: niedźwiedź, wilk i dzik; dawnego autoramentu myśliwi i strzelcy, z Autorem na czele, i psy. Te ostatnie, pełne zawsze zapału myśliwskiego i poświęcenia, ginące jeden po drugim od kłów dziczych, czy łap niedźwiedzich, niemniej jednak gotowe zawsze spełnić swój obowiązek. To też nieraz nieledwie łza w oku się zakręci przy czytaniu opisu śmierci jednego z tych bohaterów. I to nietylko teraz — kręciła się ponoć i uczestnikom tych łowów i samemu Autorowi przy stracie wiernego i niezastąpionego towarzysza. Książkę czyta się z zapartym tchem i nieustającem zainteresowaniem, a także z uczuciem dumy i radości, że przecież w polskiej literaturze łowieckiej są takie arcydzieła. Jest ona też skarbnicą dawnej przepięknej gwary myśliwskiej. To też ogół myśliwski niewątpliwie rozchwyta tę, niedrogą zresztą książeczkę i wdzięczny będzie Małopolskiemu Tow. Łowieckiemu za jego czyn.

W. GARCZYŃSKI.



...A WILKI TYMCZASEM DALEJ GRASUJĄ!

Nie zamierzałem bynajmniej polemizować z autorem artykułu p. t. „Jeszcze w sprawie plagi wilków i dzików", wydrukowanego w N-rze 48 „Łowca Polskiego", p. Kazimierzem Świderskim, który go pisał w odpowiedzi na moje wcześniejsze wystąpienie z „Wolnej Trybuny" tegoż „Łowca P.", gdyby nie nowe wiadomości, coraz częściej dochodzące nas z kresów wschodnich, o wciąż szerzącej się i zatrważająco rozwijającej się pladze wilczej.

Zresztą Szanowny Autor przyznaje mi zasadniczo słuszność, krytykując głównie techniczną stronę planu, mającego doprowadzić do osiągnięcia celu. Zgadzam się, ale połowicznie. Nie poruszajmy tylu czynników; pozostawmy w spokoju Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Komunikacji.

Lecz tymczasem... coraz więcej sygnalizują wypadków z ludźmi, nie licząc bydła i innego żywego dobytku. Wilki coraz bardziej bezkarnie grasują.

I nie dość na tem. W sprawozdaniach z odbytych obław, urządzanych przez prywatne osoby, lub przez miejscowe władze, choćby z polecenia urzędów wojewódzkich, nie widać pożądanych wyników. A są i takie obławy, gdzie zamiast wilków (przy udziale 600 ludzi naganki i 36 myśliwych) na rozkładzie figurują jedynie lisy, i o, zgrozo!... zające!

Daleki jestem od tego, abym chciał to wyzyskać jako jedyny argument przeciwko zapatrywaniom Szanownego Autora w odpowiedzi na moją propozycję, aby organizacją obław na drapieżniki zajęło się Ministerstwo Rolnictwa, lecz niemniej należy tu podkreślić, że przeważnie wszelkie inicjatywy prywatne i władz miejscowych nie przynoszą pożądanych rezultatów.

Szanowny Autor wspomina o delegatach powiatowych. Tak, istotnie, niektórzy z nich bez wątpienia najbardziej odpowiadaliby warunkom, aby stać na czele technicznej organizacji obław. Lecz nie o sporadyczny wypadek tu chodzi. Następnie potrzebny jest dość pokaźny sprzęt łowiecki w postaci sznurów z chorągiewkami. Wiele, bardzo wiele kilometrów tych sznurów i odpowiednio skonstruowanych.

Powracam przeto tem śmielej do swego pierwotnego twierdzenia, że tylko obławy, organizowane oficjalnie przez Ministerstwo Rolnictwa, pod głównem dowództwem kierownika łowiectwa (wielkiego łowczego), tylko obławy organizowane w pełnej świadomości ich celu i w poczuciu obrony ludności przed niebezpieczeństwem, — mogłyby się udawać i cel ten osiągnąć.

Toby musiało kosztować może dość wiele pieniędzy rządowych, toby musiało przejść przez szereg konferencyj i audjencyj, jak to Szanowny Autor odpowiedzi na moje wywody zaznacza, lecz wszakże nikt nie może pomyśleć, aby te ostatnie trudności musiały się powtarzać przed każdą obławą.

Nie. Przeciwnie, plan ogólny raz na zawsze wypracowany w sprawie kampanji przeciw-wilczej, stosowanoby na każdym zagrożonym terenie przy współudziale najlepszych, miejscowych sił wykonawczych i najlepszych strzelców (nietylko miejscowych).

Inaczej — bez wyraźnego wypowiedzenia prawdziwej wojny wilkom — nic z tego nie będzie. A każdą wojnę musi poprzedzić zorganizowanie armji, posiadającej sztab generalny i głównego dowódcę. Dopóki chodziłoby o trofea wilcze, moglibyśby pozostawić obławy inicjatywie prywatnej, gdy jednak chodzi o wojnę, musimy skoncentrować nadzwyczaj planowo i poważnie wszelkie środki rozporządzalne.

A udać się to może w szerokim zakresie — mojem zdaniem — tylko w razie podjęcia obowiązku czynnej obrony ludności przed plagą wilczą przez najodpowiedzialniejszy czynnik, jakim jest Ministerstwo Rolnictwa, które wyłącznie może najprędzej i najłatwiej zmobilizować te wszystkie środki przy pomocy kierownika łowiectwa i czynników związanych w Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

I pozwolę sobie dodać jeszcze jedno: jeśli nasze kierownictwo łowiectwa, które już tyle na tem polu zdziałało, stoi tak dalece na wysokości zadania, aby całkiem słusznie przejąć inicjatywę Francji w sprawie powołania do życia Międzynarodowej Rady Łowieckiej dla ochrony łowiectwa międzynarodowego,

to chyba nie pomieściłoby się w głowach ludności, prześladowanej obecnie przez wilki, aby to samo kierownictwo łowiectwa i to samo Ministerstwo wahało się ponieść pracę i koszty dla ochrony bezpośredniej zwierzostanu krajowego, oraz mienia rolników, zwierząt domowych, zwłaszcza gdy to jest jednoczesne z obroną życia tejże ludności.

WŁADYSŁAW TOPÓR - ZABIEŁŁO.

KINOLOGJA W OBLICZU P. W. K.

Wkrótce staniemy wobec faktu niesłychanej wagi. Mam tu na myśli Powszechną Wystawę Krajową. Wywiera ona już teraz wielki wpływ na całokształt życia społeczeństwa polskiego. Związane są z nią niezwykle staranne przygotowania przyszłych wystawców, które mają zadokumentować wobec zagranicy, że w minionem dziesięcioleciu istnienia naszego Państwa zrobiliśmy niewątpliwie wiele, co znowu świadczyć będzie o żywotności i wielkiej sile produktywnej naszego narodu. Przygotowania te jeszcze są o tyle donioślejsze, że niewątpliwie przyczynią się one do posunięcia każdej dziedziny naszej wytwórczości i naszego życia o poważny krok naprzód pod względem jakości i rzetelności produktów, każdy bowiem będzie się starał o to, by produkty swe pokazać z jaknajlepszej strony. A kto już raz posunie się w kierunku ulepszenia swej produkcji, ten oczywiście będzie się starał nadal nietylko utrzymać na stworzonym przez siebie poziomie, ale wytrwale dążyć będzie w wytkniętym kierunku. Taka już jest przecież psyche człowieka o pewnej dozie ambicji. Z tych względów więc będzie nas interesowała każda gałąź produkcji, będziemy badać i analizować, czy rzeczywiście tak jest, jak powiedziano, w jaką stronę jednak szczególnie zwrócą się oczy myśliwych polskich, których jest przecież pokaźna ilość, śmiem twierdzić z całą pewnością, że wszystkie ich starania i zabiegi będą się grupowały około tego, by i dział kinologiczny wypadł również imponująco, jak inne. Sądzę więc, że na P. W. K. żadnego myśliwego, hodowcy wyżłów nie zabraknie, gdyż tylko liczbą faktycznie pięknych okazów możemy zaimponować zagranicy, możemy zadokumentować, że rozumiemy już w całej pełni problem racjonalnego łowiectwa, uzależnionego w znacznej, a może i decydującej mierze, od postępów w dziedzinie kinologji.

Wspaniały wręcz rozkwit kinologji u naszego sąsiada z zachodu nakłada na każdego myśliwego - kinologa święty obowiązek przyczynienia się do tego, by dowieść, że w tej dziedzinie kroczymy wielkimi krokami naprzód, że w niedalekiej przyszłości staniemy w tym względzie na równym z Niemcami poziomie, że minęły już te czasy, kiedy odgrywaliśmy rolę kopciuszka, że przeciwnie, możemy już konkurować pod względem kinologji z zagranicą. Przygotowywania więc myśliwych hodowców wyżłów powinny się odbywać pod znakiem P. W. K. i winny iść w tym kierunku, by przeprowadzić selekcję maksymalnie wielkiej liczby naszych towarzyszy polowań, a liczne obesłanie wystawy pięknymi okazami z równoczesnem zachowaniem zasady „non multa, sed multum", winno być świętym obowiązkiem i stać się nakazem chwili dla każdego myśliwego-kinologa.

IG. JASIŃSKI.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Władysław Albert Łoziński, b. współpracownik „Łowca Polskiego" zmarł w wieku lat 90. Zmarłemu poświęcił obszerny nekrolog p. Roman Kreczmer w „Pińskim Przeglądzie Djecezjalnym" z racji tej, że zmarły był ojcem ks. biskupa Zygmuta Łozińskiego.

Urodzony w rodzinnym majątku Obidów pow. Nowogródzkiego ze starej szlacheckiej rodziny herbu Lubicz, ukończył gimnazjum w Nowogródku i wstąpił do uniwersytetu w Moskwie na wydział przyrodniczy, który opuścił podczas zimy w 1863 roku dla stawienia się w partji powstańczej z nominacją na dziesiętnika. Zatrzymywany po drodze przez władze rosyjskie, przyjechał w nowogródzkie, już po klęsce powstańczej partji, i dlatego poświęcił się czynnościom łącznika pomiędzy grupami ukrywających się po lasach powstańców a obywatelstwem, które ich zaopatrywało w odzież, pożywienie, paszporty i ułatwiało ukrywanie się przed władzami.

Dla wychowania dzieci w duchu czysto polskim w Warszawie, zakupuje majątek Czernik w pow. radzymińskim.

W 1895 ś. p. Łoziński sprzedaje Czernik; za osiągnięte pieniądze spłaca rodzeństwo i obejmuje na własność Boracin, gdzie gospodaruje do końca 1912 r.; a po wojnie zostaje jeszcze współwłaścicielem maj. Chmielnik w pow. łuninieckim.

Zasnął snem wiecznym, osierocając sześciu synów i córkę doktorową Marję Twarowską, właść. Bolimowa pow. łowickiego.

Zwłoki złożono w rodzinnym grobie w Niechniewiczach.

Wieczną szczęśliwość racz dać Panie tej szlachetnej duszy dzielnego partjoty i prawidłowego myśliwego.

*

Ś. p. Bolesław Wittig, ziemianin, b. marszałek powiatu Nowy Sącz, b. sędzia, długoletni członek i delegat Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zmarł w majątku swoim w Chełmcu Polskim. Cześć Jego pamięci!



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszono następujących kandydatów na delegatów powiatowych:

Karol Herman, poczta Ostrowiec Kielecki, ulica Czysta, na powiat Opatowski,

Wojciech bar. Heydel, poczta Kozienice, dobra Brzoza, na powiat Kozienicki,

Juljusz Florkowski, poczta Maniewicze, na powiat Kowelski i Kamień Koszyrski,

Stanisław Lewkowicz, poczta Piotrków Tryb., Narutowicza 22, na powiat Piotrkowski,

Leon Jasiński, poczta Piotrków Trybunalski, na pow. Piotrkowski,

Stanisław Wiszowaty, poczta Iwje, maj. Iwje na powiat Wołożyński.

Lista ogłoszona 1 raz.

O HANDEL ZWIERZYNĄ.

Wydział Wykonawczy Centralnego Związku, posiadając raporty Panów Delegatów na powiat i miasto Warszawę, że kupcy i restauratorzy nie stosują się do postanowień Prawa Łowieckiego o handlu zwierzyną w czasie ochronym (kuropatwy), wystąpił do Pana Komisarza Rządu na miasto st. Warszawę o wydanie w tym kierunku odpowiednich zarządzeń. Na powyższe wystąpienie Wydziału Pan Komisarz Rządu nadesłał następujący list:

Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę, Wydział Admin. dnia 4 stycznia 1929 r. Nr. Ad. 5842-O/28.

Do Centr. Zw. Polsk. Stow. Łowieckich w/m. Nowy Świat 35.

W odpowiedzi na pismo z dnia 14.XII. 1928 r. Nr. 596.XII.28, Komisarjat Rządu zawiadamia, że w Dzienniku Wojewódzkim na obszar m. st. Warszawy, z miesiąca grudnia r .z. Nr. 64/28, wydane zostało obwieszczenie Komisarza Rządu o czasie ochronnym zwierzyny łownej, na podstawie którego wydane zostało polecenie odnośnym organom P. P. ścisłego przestrzegania art. 80 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o Prawie Łowieckiem z dnia 3 grudnia 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr. 110/1927).

Komisarz Rządu na m. st. Warszawę
(podp. nieczytelny).

CZASY OCHRONNE.

Rozszerzam w obwodzie łowieckim wspólnym w Płowcach, obejmującym terytorjum całej gminy Płowce (powiat Sanok) czas ochronny na zające od 15.1 do 15.11, na sarny - kozły od 1.12 do 31.10, oraz na kuropatwy od 1.12 do 31.10 na przeciąg lat 2, t. j. w latach 1929 i 1930.

Za wojewodę: LEURMAN, Naczelnik Wydziału.

Rozszerzam w obwodach łowieckich, tak własnych, jak i wspólnych, gmin: Hołuczków, Rakowa, Siemuszowa i Tyrawa Wołoska, powiat Sanok, czas ochronny dla zajęcy od 15.1 do 15.11, zaś dla sarnkozłów na czas od 1.12 do 31.10, a to na przeciąg 2-ch lat, t. j. w latach 1929 i 1930.

Za wojewodę: LEURMAN, Naczelnik Wydziału.

Z KAŻDYM ROKIEM MNIEJ ZAJĘCY.

Dnia 7 października r. z. polowano w lesie zamkowym, należącym do Nadleśnictwa Wołkowyskiego, a dzierżawionym przez kółko myśliwskie „Djana". Przy udziale 24 myśliwych i 59 naganki zabito rogacza, lisa i zająca. Prawda, że przesunęło się przed naganką i myśliwymi sporo dzików, sarn, bardzo mało rogaczów, ale zajęcy, prócz ubitego, więcej nie widziano.

Dnia 1 listopada r. z. polowano w dobrach Ł. w kotły na zające, — znalazł się szczęśliwiec, który zabił kaczkę, zrozumiałe, że dziką, i postrzelił łagodnego naganiacza w ramię, a cała grupa nemrodów (podobno były wyjątki) na komendę „rzuć, puść" i t. d. ostrzeliwała siarczyście szaraka, ujętego podczas snu przez jednego z naganiaczy; pomimo „najlepszych" chęci myśliwców i wypuszczonych kilkunastu strzałów mądry zając zwiał.

Rozeszła się też pogłoska, jakoby tegoż dnia wieczorem ubito jednak zająca, ale... z samochodu przy świetle, w każdym razie nie dziennem.

Dnia 1.XI. r. z. opolowano lasy Pietraszowskie: ośmiu myśliwych, oraz 26 naganiaczy spenetrowało dokładnie tereny leśne — widziano i ubito jednego szaraka. Królem polowania został obwołany p. C. Paw. i ku jego chwale roztrzaskano 5 próżnych butelek; dodać należy, że las Pietraszowski jest pod opieką gajowego „miłośnika" zwierzyny i posiadacza długolufej śrutówki; w tym lesie, oprócz wrzaskliwych sójek nie zobaczysz szaraka, ani sarny, a tembardziej wiewiórki.

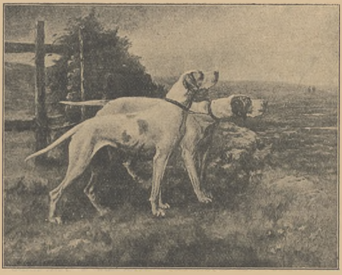
Opowiadają ludziska o polowaniach bez strzału — cóż to znaczy? odpowiedź krótka: Łowiectwu naszemu grozi zagłada! Ustawa ustawą, a kłusownictwo i rozbój grasuje bezkarnie w dalszym ciągu. W okolicach Krzeseł, Żuplik grasuje zorganizowana banda kłusowników, którzy bez najmiejszego skrupułu nachodzą lasy państwowe i tereny prywatne, polując z gończymi (dnia z 28.IX. r. z. na 29.IX).

Podobnie dzieje się w okolicoch Wołkowyska Centralnego — polowanie na zające na cudzych terenach z gończymi odbywa się nieomal każdego dnia, a tembardziej w niedziele i święta.

Las Zamkowy, pomimo przewidzianych nagród dla gajowych za wskazanie ewent. ujęcie kłusownika, nie ustępuje pod względem defraudacji łowieckiej — innym terenom i tu w biały dzień kłusowano dnia 28.IX w okolicy Mostków.

Strzelanie do zajęcy z samochodów przy świetle reflektorów, (okolice Podorowska) zajeżdżanie szaraków na szosach i drogach przez szoferów, strzelanie śpiących — w kotlinie, ewent. polowanie przy księżycu praktykuje się u nas b. często, a jeżeli do grona myśliwych — kłusowników dołączymy pętlarzy, trucicieli, jastrzębie, wilki, lisy i wszelkie inne podobne kanalje, to zgodzimy się, że wkrótce zwierzyna w naszym powiecie należeć będzie do przeszłości i pozostanie jedynie ustawa, którą zachwyca się Francja, Niemcy i t. d., a której my nie umiemy zastosować w praktyce.

K. S.



ZWICHNIĘCIA U PSÓW.

W „Harcerzu" zamieszczono szereg wskazówek dotyczących udzielania pomocy zwierzętom. Między innemi mowa tam jest także o psach, u których się zdarzają zwichnięcia rzepki i złamania. U psów zwichnięcie rzepki występuje stosunkowo często. W takich wypadkach pies piszczy, nie może chodzić, a przy dotyku okazuje ból. Sprawa tu jest jednak lżejsza niż u zwierząt dużych, bo już lekki ucisk może wprowadzić rzepkę na właściwe miejsce. W wielu wypadkach sama wraca ona na swe miejsce. Leczenie polega głównie na tem, że dla psów przygotowujemy wygodne miejsce, ponadto należy pozwolić na dłuższy ruch na powietrzu.

Przy zwichnięciach lub nadwichnięciach innych stawów przyczyna może być najrozmaitsza. Naj-

częstszym powodem jest potknięcie, uderzenie, złe stąpnięcie. Zwierzęta zaczynają kuleć, szczególnie gdy kończyna zaczyna obrzmiewać. W takich wypadkach najlepiej zastosować jest zimne okłady wodą z lodem, octanem glinu i t. p. Opaskę zmieniać co kilka, np. co 10 minut. Po ustąpieniu bólu i obrzęku, miejsce schorzałe można natrzeć spirytusem kamforowym. Bardzo ważnem jest staranie się o to, aby zwierzęta najmniej się poruszały, a jednocześnie należy unieruchomić schorzałą kończynę.

U psów złamania są wypadkami dość częstymi. Zazwyczaj jednak musimy wzywać pomocy lekarza. Przed przybyciem lekarza możemy założyć prowizoryczny opatrunek, podobnie jak robimy to w takich wypadkach u ludzi, t. zn. musimy złamaną kończynę unieruchomić przez wstawienie jej w łupki. Zamiast tego można zastosować taśmę lnianą, nasyconą ciepłym klejem stolarskim. Po pewnym bowiem czasie sztywnieje, a mimo to nie uciska zbytnio na ranę.

KSIĘGOSUSZ U DZIKÓW.

W czasopiśmie rosyjskiem „Wiest. Sow. Wiet." w Nr. 11 za rok ubiegły znajduje się praca S. P. Sytina p. t. „Zabolewanje dikich kabanow czumoj rogatogo skota". O pracy tej piszą polskie „Wiadomości Weterynaryjne":

W czasie tłumienia zarazy księgosuszowej u bydła autor obserwował ciekawy wypadek księgosuszu u dzika. Dzik ten, liczący rok jeden, oswojony przez jednego z gospodarzy, zlizał przypadkowo krew, wydostającą się z odbytu cielęcia, padłego na księgosusz. Po 6 dniach dzik zachorował, śród objawów księgosuszu i zginął 11-go dnia choroby. Sekcja wykazała zmiany charakterystyczne dla księgosuszu w jamie ustnej, żołądku i jelitach.



— **Warszawski Ogród zoologiczny.** — Na wakujące po ś. p. prof. Burdzyńskim stanowisko dyrektora ogrodu zoologicznego ogłoszony będzie niebawem konkurs. Do czasu obsadzenia tego stanowiska, postanowiono prosić o przyjęcie nadzoru nad ogrodem, p. Szczerkowskiego, dyrektora ogrodu zoologicznego w Poznaniu. Jako jego zastępcę, na razie również tymczasowo, zaprosi magistrat p. Dąbrowskiego, który swego czasu pracował nad organizacją ogrodu zoologicznego w Bukareszcie.

— **Wywóz ptaków śpiewających z lasów polskich** jest duży. Kupowane są te ptaki dla celów naukowych, do ogrodów zoologicznych i użytku prywatnego. Zabieranie Polsce ptaków może się źle odbić na stanie drzew owocowych, zbóż i innych roślin. Ptaki niszczą owady, szkodliwe dla rolnictwa i ogrodownictwa. Władze wyjaśniają, że wywóz dzikich ptaków śpiewających, jako to: słowików, sikor, czyżyków, szczygłów, zięb, gilów, drozdów, kosów, pliszek, skowronków, wilg, makolągw, szpaków i t. p. tępicieli szkodliwych owadów, może być dozwolony tylko na podstawie pozwolenia ministra skarbu, w porozumieniu z min. rolnictwa.

— **Skazanie kłusownika.** — Piotr Lubojański, obywatel Rzeszy niemieckiej, przekroczył w roku 1923 nielegalnie granicę i od tego czasu przebywał w Polsce, ukrywając się u swych krewnych w okolicy Kępna. Włamawszy się do mieszkania leśniczego Mendego w Zgorzelicach, skradł, między innemi, dubeltówkę i uprawiał stale kłusownictwo. W dniu 7 stycznia r. z. przychwycił go na terytorjum nadleśnictwa Laski w pow. kępińskim leśniczy Szczepaniak w momencie, gdy upolował zająca. Szczepaniak aresztował kłusownika, odebrał mu strzelbę i chciał go zaprowadzić do nadleśnictwa. Nagle Lubojański wyjął brauning, dał do Szczepaniaka 5 strzałów i ranił go, a następnie zbiegł. Rany, na szczęście, nie były śmiertelne. Lubojańskiego zaś wkrótce ujęto. Sąd okręgowy w Ostrowie w dn. 10 września r. z. skazał Lubojańskiego na 8 lat i 2 miesiące ciężkiego więzienia. Wyrok ten uprawomocnił się, gdyż skargę rewizyjną skazanego sąd najwyższy w dn. 8 b. m. oddalił.

— **Znowu atak dzika.** — W poprzednim numerze daliśmy opis ataku dzika na polowaniu pod Lwowem. Obecnie donoszą o podobnym wypadku pod Toruniem. Na terenach majątku p. szambelana Komierowskiego podczas polowania na dziki z nagonką zdarzył się wypadek, który omal nie pozbawił życia jednego z uczestników. Do ciężko rannego odyńca podszedł leśnik, Józef Lisiak, aby kordelasem go dobić. W tym momencie dzik wagi około 5 centnarów, zerwał się z ziemi i rzucił sie na niego. Powstała straszna walka, na której widok pozostali myśliwi osłupieli. Nie można było strzelać, gdyż strzały mogły trafić w człowieka. Lisiak, nie tracac przytomności, rzucił się na ziemię i począł się bronić kordelasem. Krótki moment obrony wystarczył. Nadbiegły psy, rzuciły się chmarą na rannego zwierza, obskoczyły rannego odyńca, szarpiąc go zawzięcie. Dzieki temu Lisiak opanował sytuację i kordelasem dobił odyńca. Skończyło się na lekkiem poszarpaniu uda leśnika.

— **Wilki.** — W lesie dóbr Mazury, w pow. Wysoko-Mazowieckim pojawiło się stado wilków. Podczas polowania 24 grudnia z. r. spotkano w jednem z podpolnych rewirów leśnych pięć sztuk. Wilki stały się postrachem szczególnie dla sarn, które od czasu pojawienia się wilków, chodzą wypłoszone. Dotąd żadnych strat w zwierzostanie nie zauważono.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

✕ **Opakowywanie dzikiego ptactwa.** Dyrektor „Entrepot Frigorifique de Paris — Vaugirard" ogłosił następujące wskazówki dotyczące sposobu opakowywania ptactwa dzikiego przy przechowaniu go w pomieszczeniach chłodniczych:

Dzikie ptactwo konserwuje się do 15 dni przez ochładzanie (t.z . przy ochładzaniu w ciągu 15 dni nie ulega towar zepsuciu). lecz bardziej racjonalne jest zwracanie uwagi producentów na zamrażanie produktów, co pozwala na konserwację 7-miesieczną. W tym terminie niema różnic w smaku ptactwa zamrożonego i ptactwa świeżego. Aby otrzymać dobre rezultaty, jest niezbędnem trzymać sie pewnych przepisów tyczacych sie opakowywania. Nie wypapraszać, dobrze oczyścić łapki. Ptactwo nie powinno być mokre, ani też posiniaczone. Każdą sztuke należy owinąć papierem siarkowym, z głowa oddzielnie, aby uniknać poplamienia. Ulokowywać ptactwo w ten sposób obwiniete trzeba w pudło zupełnie suche bez zapachu; pudła powinny mieć otwory wielkości 2 cm. kw. i większe. Przy zachowaniu tych przepisów ptactwo wygląda bardzo dobrze i wychodzi z chłodni w doskonałym stanie.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Słowo" wileńskie ostatni swój **Dodatek miesięczny**, poświęcony sprawom łowieckim, wydrukowało w numerze noworocznym, w znacznie większych rozmiarach, jako osobny dodatek z uwagą, że stanowi on „organ łowiectwa wileńskiego".

Musimy tutaj przedewszystkiem złożyć serdeczne podziękowanie Szanownej Redakcji za istną propagandę rozwiniętą w tym „Dodatku" na rzecz „Łowca Polskiego". Pod tytułem „Baczność, panowie delegaci łowieccy" przedrukowano artykuł z Nr. 48 „Łowca Polskiego", pióra p. St. Modzelewskiego, nawołujący do prenumerowania naszego pisma. Następnie p. M. P. poświęcił obszerny artykuł „500-nemu numerowi „Łowca Polskiego", zakończony wzruszającem życzeniem: „by w chwili wyjścia 600-nego numeru nie było w Polsce ani jednego myśliwego, któryby „Łowca Polskiego" nie prenumerował".

Oprócz powyższych zamieszczono w „Dodatku" następujące prace: „W pierwszą rocznicę Tow. Łowieckiego Województwa Wileńskiego"; wiersz bez tytułu — Seweryna Odyńca; „Korespondecja z Woropajewa" Karola Korkozowicza; „Ku północnej rubieży" Michała K. Pawlikowskiego; „Zając" St. Wańkowicza; „O ponowie" Wł. Grabskiego; „Z Tow. Łow. Wojew. Wileńskiego"; „Łowiectwo na zjeździe starostów"; „Dział prawny"; „Kronika Myśliwska"; „Wieści ze świata łowieckiego".

„Dodatek" zdobią ilustracje: „Ś. p. Zygmunt Węcławowicz"; „Bolesław Świętorzecki"; „Bekas" i „Mars"; „Z jesiennych polowań na kaczki w Hrycowie".



Panu D-rowi Małkowi. — Redakcja dziękuje uprzejmie za wskazówki, dotyczące strony technicznej i stosując się do nich z całą gotowością, już od bieżącego numeru zmienia system numerowania stronic. Okładka zielona będzie odtąd miała oddzielną numerację, złożoną z cyfr rzymskich.

Panu E. S. Zapytuje Pan: **Jaki jest najpraktyczniejszy sposób urządzania paśników czyli budek dla zajęcy i sarn?**

Znakomity praktyk hodowlany, Karol Albus, o którym już wspominaliśmy na tem miejscu, udziela takich wskazówek: Budki dla zajęcy przyspasabia się w wysokości 40 ctm. nad ziemią na 1 mtr. kw. przestrzeni, pokrytej rozłożoną na 4 palikach choiną. Pod takie budki zadaje się paszę w bardzo małej ilości; jedna garść pod budką wystarczy. Gdy śniegi spadną i pokryją budki, karma tamże położona przechowa się sucho. Koszt budek takich jest bardzo mały, gdyż zrobi je gajowy lub strzelec. Paliki są to kołki 4 — 6 cm. grube, które się wbija w ziemię, górą się nieco rozczepia, kładzie cienkie poprzeczki, nakrywając to wszystko choiną. Dla sarn rozstawia się kosze z daszkami. Pod koszem kładzie się pasze. Taki jeden kosz wystarczy dla kilku sztuk sarn. Niedobre są obszerne żłoby i drabiny dla sarn. Tu bowiem słabe sztuki bywają przez starsze rogacze odbijane, a często nawet bardzo szkodliwie kaleczone. Wiadomo, że sarny idą w czasie ostrej zimy w głąb lasów, otóż należy ustawić kosze odpowiednio do tych ostoi, w których sarny przebywają. Obok kosza umieszcza się lizawkę.

Panu R. F. Zapytuje Pan: Czy warto siać **łubin dla zwierzyny w lesie?**

Wiktor Stephan napisał niegdyś obszerniejszą rozprawę, z której wyjmujemy wnioski ostateczne: Wszelkie gatunki łubinów posiadają w swym składzie pewien trujący alkaloid, wywołujący w zwierzętach chorobę zwaną „lupinoza". Choroba objawia się silną anemją (blade błony śluzowe). Działanie alkoloidu jest jednak tylko miejscowe, bo są okolice, w których lupinoza nigdy się nie pojawia. Natomiast zawiera łubin pewną gorycz, czyniącą go nader cennem pożywieniem dla zwierząt, które podlegają motylicy (sarna). Łubin więc może być dla zwierzyny nietylko karmą, ale i lekarstwem. Łubin wprowadzony do lasu nie staje się uprzykrzonym chwastem. Uprawiany na skrajach lasów, przy drogach, rowach, linjach i t. p. odmładzać się będzie szereg lat z pnia, a tworząc pojedyńcze łodygi, nigdy nie rozpleni się tak, aby na miano chwastu zasługiwał. Siew więc łubinu może być tylko bardzo pożądany i gdy każda roślina, rosnąca pod drzewami, wyczerpuje ziemię, łubin stanowczo ją wzbogaca i to w najcenniejszy składnik, — azot.

ODEZWA KOMITETU BUDOWY „DOMU LEŚNIKÓW W WARSZAWIE".

Uchwalona przez Zjazd Delegatów Z. Z. L. w R. P. w roku 1925 danina od wszystkich członków Związku na rzecz kupna „Domu Leśników" w Warszawie nie dała przewidywanych wyników; zebrano bowiem dotychczas zaledwie kilkanaście tysięcy złotych.

Potrzeba powstania „Domu Leśników", wobec coraz to żywiej rozwijającego się, społecznego życia leśnego, staje się jednak z roku na rok kwestją coraz bardziej naglącą. Powstanie jego będzie widomym znakiem istnienia i roli kilkudziesięciotysięcznej rzeszy leśników polskich, potęgi ich organizacji, oraz stanie się cementem, zespalającym ogół leśników.

W chwili, gdy leśnictwo nasze święci uroczystość dziesięciolecia swego istnienia, gdy leśnicy polscy przystępują również do uczczenia dziesięciolecia założenia swej najpotężniejszej organizacji społecznej, Związku Zawodowego Leśników Rzplitej Polskiej, podpisany Komitet powziął myśl trwałego upamiętnienia tej chwili przez pchnięcie na nowe tory akcji budowy „Domu Leśników" w Warszawie. Zachęcony świetnymi wynikami, osiągniętymi w podobnej akcji przez inne społeczne organizacje pracownicze, zorganizowane z inicjatywy Oddziału Suwalskiego Z. Z. L. Komitet postanowił oprzeć swą akcję na systemie rozprzedaży cegiełek wśród leśników i sfer, z któremi leśnicy mają kontakt.

Rozpoczęcie budowy wymagać będzie sum bardzo znacznych nie niższych od 500.000 zł. Cyfra ta nie powinna nas jednak zniechęcać ani przerażać. Leśnicy, zwłaszcza zaś zatrudnieni w administracji lasów państwowych, uzyskują drogą rozsprzedaży cegiełek na rzecz różnych instytucyj, jak Skarb Narodowy, L. O. P. P., Komitety budowy różnych kościołów etc. sumy znacznie większe, nie ulega więc wątpliwości, że są w stanie zdobyć się na ten wysiłek także i na swoje własne cele.

W projektowanym gmachu znaleźć musi pomieszczenie cały szereg instytucyj i stowarzyszeń leśnych, których rozwój hamowany jest dotychczas brakiem własnych, odpowiednich lokali. Znajdą tu

pomieszczenie Zarząd Główny i Oddział Warszawski Z. Z. L.., mieszkania służbowe, czytelnia, biblioteka, sala zebrań Z. Z. L., dostępna i dla innych stowarzyszeń leśnych. Redakcje i administracje czasopism leśnych, jak: „Las Polski", „Echa Leśne". „Życie zawodowe" i t. p., Spółdzielnia Leśników i jej składy, Muzeum Leśne, wreszcie wszelkie inne stowarzyszenia leśne, o ile zechcą z tego skorzystać. jak Polskie Towarzystwo Leśne, Związki wychowańców wyższych i średnich zakładów naukowych leśnych, Związek Leśniczy, Związek Straży Leśnej i t. p. Dom mieścić będzie ponadto pokoje gościnne dla przyjeżdżających do Warszawy leśników i ich rodzin, oraz bursę dla studentów leśników, zwłaszcza zaś dla dzieci straży leśnej.

Komitet zwraca się z gorącym apelem do wszystkich Kolegów Leśników, aby wzięli udział w kupnie i rozsprzedaży cegiełek.

Sprawozdania kasowe i z czynności Komitetu będą ogłaszane za każdy rok kalendarzowy w „Echach Leśnych", „Lesie Polskim", „Sylwanie", „Przeglądzie Leśniczym" i „Straży Leśnej", po uprzedniem skontrolowaniu tychże przez Główną Komisję Rewizyjną Gł. Zarządu Z. Z. L. w R. P.

Zapotrzebowania na cegiełki (po 10 gr. i po 25 gr.), blankiety P. K. O. na konto Nr. 65.862 „Komitet Budowy Domu Leśników w Warszawie" i wszelką korespondencję prosimy kierować tymczasowo pod adresem Oddziału Suwalskiego Z. Z. L. w Augustowie.

Komitet budowy: Inż. Władysław Barański, Radca Ministerjalny, Stanisław Błonarowicz, Radca Ministerjalny, Czesław Szylingowski, Nadleśniczy lasów prywatnych, Jan Maliszewski, Leśniczy lasów prywatnych, Jan Rudziewicz, Gajowy lasów prywatnych, Władysław Mołodyński, Delegat Oddziału Suwalskiego Jan Jakubowski, Nadleśniczy lasów państwowych, Wiesław Bzura, Leśniczy lasów państwowych, Stanisław Dyga, Leśniczy lasów państwowych, Ludwik Blaim, Leśniczy lasów państwowych, Kazimierz Gajewski, Sekretarz lasów państwowych, Jan Czarniecki, Gajowy lasów państwowych, Antoni Jarzębowicz, Gajowy lasów państwowych.



+ **Ceny dzikich zwierząt.** — Jedno z pism niemieckich podaje następujące ceny dzikich zwierząt razem z transportem do Europy Środkowej: Szympans kosztuje 3,500 złotych (przed wojną cena równała się obecnej sumie 1000 zł.); orangutan od 35.000 do 45.000 zł.; słoń od 12.000 do 15.000 zł.; dobrze tresowany i pracowity słoń osiąga jednak nawet 45.000 złotych. Ceny drapieżników zależne są od wysokości, ubarwienia i wieku. Z reguły jednak tygrys kosztuje około 20.000 złotych, lew do 10.000 zł.

+ **Psy przemytnikami.** — O zdolnościach psów w różnych kierunkach świadczą opisy przemycania towarów przez psy. Jeden z tych opisów opiewa: „Psy puszczono na stronę francuską, gdzie przywiązano im towary. Z tymi towarami psy przekradały się z powrotem przez granicę i tym sposobem szmuglowały je do Hiszpanji. Wytresowane były świetnie i przyuczone do czołgania się aż do samej przeszkody z drutów i następnie do ostrożnego przekradania się przez specjalnie przygotowane dla nich przejścia. Orjentowały się tak doskonale, że natychmiast odnajdywały te przejścia i przekradały się przez nie bez najmniejszego szmeru. Oczywiście, że strażnicy zastrzeliliby takiego psa, gdyby go spostrzegli, to też nauczono je momentalnie znikać na widok munduru. Zazwyczaj psy przechodzą przez granicę w szyku wyciągniętym, w odstępach mniej więcej 450 metrów. Pies - przewodnik uważa bacznie na wszystko i skoro tylko spostrzeże coś podejrzanego, natychmiast przypada do ziemi, a za jego przykładem idą wszystkie inne i warują tak długo, póki przewodnik nie ruszy dalej. Ponadto psy te nigdy nie szczekają, conajwyżej skomlą pocichutku, gdy znajdą się w pobliżu przemytników, oznajmiając im w ten sposób swe przybycie."

+ **Zagrożone wieloryby.** — Amerykańskie pisma alarmują świat, że w niedalekiej przyszłości wieloryby przestaną istnieć na świecie. Olbrzymie te stworzenia u brzegów Nowej Anglji nie pojawiają się już zupełnie. Połów ich odbywa się jedynie na wodach oceanu Lodowatego, w okolicach wysp Alklandzkich. Połowem trudnią się obecnie przeważnie tylko norwegowie, amerykanie zarzucili już prawie zupełnie to zajęcie. Według obliczeń amerykańskich, w roku 1921 zabito 11.400 wielorybów, zaś w 1927 roku 25.000 sztuk, a więc przeszło dwa razy tyle. Widać z tego, że obecne połowy wielorybów zakrawają poprostu na systematyczne tępienie tych olbrzymich ssaków. Należy się spodziewać, że prawodawstwa wielkich państw morskich ujmą w pewne ramy ochronne połowy wielorybów i w ten sposób ustrzegą olbrzymy morskie od zupełnego zaginięcia.

+ **Waga kotów.** — Jedno z wielkich pism londyńskich wpadło na pomysł ogłoszenia konkursu na najcięższego kota. Ponieważ wyznaczona nagroda pieniężna była stosunkowo wysoka, więc do konkursu stanęło 12.000 okazów kociego rodu ze wszystkich stron państwa brytyjskiego. Nawet koty ze Szwajcarji ubiegały się o nagrodę, którą ostatecznie przyznano pewnemu imponująco opasłemu koczurowi z Ilford w hrabstwie Essex. Ten grubas - kot waży 20 kilo i 300 gramów.

+ **Hotel dla psów.** — W październiku r. z. wykończono w New-Yorku budowę jednego z największych hoteli, którego najwyższe, 31-e piętro, zarezerwowane jest wyłącznie dla psów gości hotelowych. Na piętrze tem znajdują się: pokój przyjęć, klinika, ogólna i djetyczna, kuchnie, wspólna sala i oddzielne kabiny do spania, nieprzepuszczające hałasów. Psim pensjonatem zarządza weterynarz, mający do swej dyspozycji specjalną siostrę, kilku posługaczy i kucharza. Boksy do spania urządzone są rozmaicie, w zależności od rasy lokatora. A więc np. Peggy, maleńki chow-chow, dostaje pokój, wyłożony jedwabnemi poduszkami o pastelowych barwach, podczas gdy buldog Snooks i pies policyjny Lux, mają kabiny o twardszem umeblowaniu. Psy są codziennie ważone, kąpane i wyprowadzane na spacer, a właściciele ich w ciągu kilkotygodniowej nieraz nieobecności, mogą być zupełnie spokojni o los swych ulubieńców.

+ **Lwy w fermie.** — „Dziennik Poznański" donosi, że w Kersamburgu, w Transwaalu, farmer miejscowy siedział przy wieczerzy wraz z żoną i trzema synami, gdy na podwórzu odezwał się groźny pomruk lwa. Biesiadnicy skamienieli z przestrachu. Tylko najmłodszy syn farmera chwycił coprędzej fuzję, wiszącą na ścianie, i pobiegł do okna. Ale — niestety — było już za późno. Dwa ogromne, zgłodniałe lwy wtargnęły już przez otwartą werandę do wnętrza domu i stanęły we drzwiach jadalni. Jednego lwa zastrzelił syn farmera na miejscu. W tejże chwili jednak drugi lew rzucił się na przerażonych do najwyższego stopnia domowników i ranił dotkliwie farmera i jednego z jego synów. Dopiero wtedy, drugi syn celnym wystrzałem zdołał położyć go trupem. W Transwaalu rzadko się zdarza, by lwy napadały na osiedla ludzi. Lwy musiały więc widocznie być bardzo zgłodniałe, skoro odważyły się wtargnąć do mieszkań ludzkich.

PANÓW KORESPONDENTÓW prosimy przy nadsyłaniu nam materjału do druku o przestrzeganie następującego: 1) pisania czytelnie i 2) tylko na jednej stronie kartki.

REDAKCJA.

PRZED PRZERWANIEM WYSYŁKI „ŁOWCA POLSKIEGO".

Przypominamy uprzejmie PP. Prenumeratorom, którzy dotąd nie zapłacili prenumeraty za I kwartał roku bieżącego, że z końcem stycznia przerwiemy dalsze przesyłanie „Łowca Polskiego", o ile do tego czasu należność nie wpłynie.

ADMINISTRACJA.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gurtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie z komentarzami — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł. zesz. 7—2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.



